Łowiec Polski

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru Nr 45.

Nr. 3. | Warszawa, 19 stycznia (1 lutego) 1901 r. | Rok III.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.

FOTOGRAFIA Z NATURY.



W GÓRACH.

Nie do Faszody.

Kair, (d. 18 stycznia).

Będzie to dla mnie nauką, aby nie dawać okolicznościowych tytułów, jeśli nie wiemy naprzód, czy te okoliczności się nie zmienią. Poprzednią moją korespondencyę z Wiednia zatytułowałem „Nad brzegi Białego Nilu", a tymczasem los zrządził, że jedziemy nad Nil Niebieski, a nie nad Biały, o czem poinformuję Was niżej, gdyż lubię przedstawiać wypadki w porządku chronologicznym.

W Tryeście stanęliśmy 10 b. m. rano i bezpośrednio udaliśmy się do doków, aby wsiąść na doskonały statek „Habsburg" (a nie „Semiramis," jak to pisałem), należący do Austryackiego Lloyda. „Habsburg" liczy 4,000 tonn pojemności, ma szybkość dochodzącą do 18 węzłów (około 28 wiorst) na godzinę i jest urządzony z możliwym komfortem. Hr. Potocki zajął kajutę kapitana, ja miałem sam dla siebie obszerną kajutę I-ej klasy. Jednem słowem, podróż zapowiadała się możliwie wygodnie. Jakoż punkt o 12-ej odjęto wiązadła i po krótkiem manewrowaniu w ciasnych dokach wypłynęliśmy na Adryatyk. Morze było spokojne, pomimo dość silnego „bora," który w tej porze roku zwykł płatać figle.

Nie będę Was nudził opisem 4-dniowej podróży z Tryestu do Aleksandryi. Powiem tylko, że czas płynął nam szybko i przyjemnie na czytaniu, rozmowie, jedzeniu i spaniu. Wziąłem ze sobą z Wiednia oba tomy Edwarda Foa, które mi dostarczyły doskonałej i dobrze zastosowanej lektury. Wreszcie w poniedziałek, 14-go stycznia, stanęliśmy o godzinie 6-ej rano w Aleksandryi, a o 1 ½ byliśmy już w Kairze.

Pisałem Wam w poprzednim liście, że jednocześnie z nami kieruje się do Sudanu kilka innych wypraw myśliwskich, a mianowicie: hr Hoyosa, hr. Telecky'ego, ks. Henryka Lichtensteina etc. Ks. Lichtenstein jedzie razem z nami do Chartumu, lecz ztamtąd kieruje się zupełnie na zachód, więc nam przeszkadzać nie będzie. Inaczej rzeczy się mają z wyprawą hr. Hoyosa, który przed naszym przyjazdem wyjechał z Kairu do Chartumu, a ztamtąd miał się skierować w górę Białego Nilu ku Fashodzie. Zdawałoby się nieświadomemu, że przecież w tych krajach przestrzenie są tak olbrzymie, iż znajdzie się dość miejsca nie na jedną lub dwie, ale na sto ekspedycyj. W gruncie jednak sprawa przedstawia się inaczej. W obecnej porze suszy Nil jest jedyną rzeką w tych stronach w ścisłem znaczeniu tego wyrazu, gdyż wszystkie inne wysychają; do niego więc ściąga wszelka zwierzyna dla gaszenia pragnienia. W dodatku tylko lewy (zachodni) brzeg Białego Nilu obfituje w zwierzynę. Widocznem jest z tego, że wyprawa myśliwska trzymać się może jednego tylko kierunku, to jest brzegów rzeki, zkąd wypływa, że dwie wyprawy już sobie wzajemnie szkodzą. A ponieważ hr. Potocki chce bezwarunkowo uniknąć wszelkiej rywalizacyi i nie ma bynajmniej zamiaru iść śladami hr. Hoyosa, więc należało plan zmienić i szukać nowych okolic, gdzieby swoboda ruchów była zapewnioną.

Te ewentualności były jeszcze roztrząsane szczegółowo w Wiedniu, gdzie ks. Lichtenstein radził skierować się do Senaaru na Nilu Niebieskim. Plan ten okazał się doskonałym po widzeniu się hr. Potockiego w Kairze z tutejszym ministrem wojny (Anglikiem ma się rozumieć).

Senaar leży w odległości trzystu kilkudziesięciu kilometrów od Chartumu. Jest to okolica, posiadająca piękną podzwrotnikową roślinność, doskonały klimat i zdrową, czystą wodę w Nilu, który nosi tam nazwę krajową „El Bahr el Azrak;" przedewszystkiem zaś, co dla nas stanowi *nervus rerum*, obfitość zwierzyny ma tam być wielka, gdyż kraj ten, jak dotychczas, jest zupełnie dziewiczym, a ekspedycya hr. Potockiego jest pierwszą wyprawą sportową, kierującą się w te krainy. Zwracam na to Waszą uwagę, gdyż jest to wzgląd bardzo ważny.

Nikt nas tu nie może objaśnić, jakie rodzaje zwierzyny spotkamy w Senaarze, według jednak wszelkiego prawdopodobieństwa: słonie, bawoły, lwy, pantery, pięć lub sześć gatunków antylop, wreszcie przypuszczalnie żyrafy, zebry i strusie. Według jednak nowego prawa dla Sudanu, obowiązującego od roku zeszłego, ostatnie trzy rodzaje zwierząt są wzięte pod absolutną ochronę i strzelać ich nie wolno pod grubą karą.

W ogóle prawo, o którem tylko co wspominałem, jest bardzo surowe i czyni polowanie w tych krajach dostępnem li-tylko dla osób bardzo bogatych. Według niego, każdy obcokrajowiec musi przedewszystkiem wykupić bilet na prawo polowania (*licence*), które kosztuje 25 funt. szter. czyli około 250 rubli. Oprócz tego za każdą sztukę broni płaci się 1 funta. Dodajmy jeszcze, że niektóre gatunki zwierzyny są także obciążone podatkiem; tak n. p. za każdego zabitego słonia płaci się 8 funtów, za bawołu 6 funtów etc. Antylopy i wszelkie drapieżniki są wolne od tego podatku. Prawo to jest zapewne skierowane głównie przeciwko oficerom

LWY LUDOŻERCY.

PRZEZ

Henryka de Varigny.

Spolszczył *Antoni Ignacy Tomaszewski.*

(Dalszy ciąg).

III.

Zaproponowano urządzenie klatki. Pan Patterson mniemał, że będzie ona budziła daleko większy dla lwa interes, gdy zamiast wołów lub jakiej innej zwierzyny, człowiek, a nawet dwóch ludzi, służyć będzie za przynętę. Jak się rzekło, tak się stało.

Pułapka była urządzona z podkładów i szyn drogi żelaznej. Składała się z dwóch oddziałów, starannie przedzielonych kratą z szyn, gęstą na 8 centymetrów. Jeden z oddziałów przeznaczony był dla ludzi, drugi dla lwów. Przy wejściu do oddziału przeznaczonego dla lwów, była urządzona ciężka i mocna klapa, zapadająca się z góry w chwili, gdy zwierz stanie na desce i zamykająca wejście. Brzeg jej wewnętrzny wchodził w głęboki rowek, co nie pozwalało zwierzęciu jej unieść. Tak sporządzoną pułapkę otoczono zagrodą i ażeby łatwiej przywabić lwa, pokryto ją namiotem. Drzwi dla lwów były otwarte.

Wiele nocy z kolei p. Petterson odgrywał rolę przynęty. Umieścił się, dobrze uzbrojony, w oddziale ludzkim i czekał. Ale zwierz się nie zjawiał, zaczęto więc drwić z tej pomysłowości.

Naprawdę jednak, od czasu wypadku z wagonem, lwy stały się ostrożniejsze, nie dowierzały ludziom i trzymały się od obozu zdaleka. Na nowo tedy zapanował w obozie spokój, przypominano sobie różne dramaty z niedawnej przeszłości, nie myśląc wcale, żeby się one miały znów powtórzyć.

Między innemi opowiadano n. p. przygody pewnego Indusa i Greka.

Pierwszego z nich, handlarza, jadącego nocną porą na ośle, lew zaskoczył niespodzianie i przewrócił razem z osłem. W skoku tym, zaplątał się pazurem w powróz, służący do podtrzymywania dwóch próżnych blaszanek i uciekając zabrał je z sobą. Hałas, jaki sprawiały naczynia, tembardziej zmuszał go do szukania ocalenia w ucieczce, ku wielkiemu zadowoleniu kupca, który ze strachu był już na pół umarły.

Grek znów spał sobie smacznie na materacu w namiocie. Lew nadszedł i w zbytnim pośpiechu złapał za materac, unosząc go zamiast człowieka. Człowiek ocknął

załóg miejscowych, oraz negocyantom, którzy bezmyślnie tępiąc zwierzynę, mogliby doprowadzić do kompletnej zagłady niektórych gatunków.

O tych szczegółach dowiedzieliśmy z egzemplarza prawa, drukowanego w arabskim i angielskim językach, a użyczonego nam uprzejmie przez kapitana Stanley S. Flower'a z 5-go pułku strzelców, obecnego dyrektora ogrodu zoologicznego w Kairze. Zrobiliśmy mu wizytę przed paru dniami, gdyż hr. Potocki chciał od niego zasięgnąć niektórych wskazówek, a głównie chodziło mu o najęcie krajowca, wyćwiczonego w obdzieraniu skór z większych zwierząt (*skinner*). Kapitan Flower przyjął nas nadzwyczaj gościnnie, poznajomił ze swą żoną, poczem oboje oprowadzili nas po ogrodzie, gdzieśmy zrobili pobieżny przegląd fauny egipskiej. Okazało się jednak, że skinnera w całym Kairze nie dostanie.

Przygotowania do wyprawy są już ukończone. Hrabia najął tu dragomana, nazwiskiem Szaja, krajowca, lat około 50; którego zadaniem będzie prowidowanie całej wyprawy, z wyjątkiem nas trzech europejczyków (Hrabiego, mnie i strzelca Stefana)—w żywność. Szaja, mimo żydowskiego brzmienia nazwiska, jest Arabem czy Turkiem, przypominającym swym typem przystojnego szlachcica polskiego. Sprowadził on kucharza i dwóch służących, również krajowców, którzy w wyprawie naszej udział wezmą. Zaznaczę, że kucharz służył przez 5 miesięcy sławnemu Slatin-Paszy (jak go tu powszechnie nazywają Seladin Pasza), długoletniemu więźniowi Mahdiego. Ludzie ci wyjechali onegdaj do Chartumu, zabierając część ładunku ze sobą. Główna jednak masa naszego materyału wyprawowego, przysłana z Londynu, wyjechała do Chartumu jeszcze przed naszem przybyciem do Kairu. Obecnie pozostaje nam tylko do zabrania broń, ładunki oaz nasze kufry i worki osobiste.

Nasz materyał wojenny jest dość bogaty, a mianowicie: do sztucera cal. 8—100 ładunków z kulami opatrzonemi w stalowe końce (na słonie); do cal. 577—100 ładunków (kule w niklowych koszulkach); do cal. 303—500 ładunków (kule w niklowych koszulkach); do Mannlichera—500 ładunków, do strzelby „Colindykn" cal. 12—100 ładunków z kulami i 500 ze śrótem; do strzelby cal. 12 (kupionej w Kairze)—200 ładunków śrótowych; i wreszcie do małej ptaszniczki od Springera—300 ładunków śrótowych, z których 200 nabitych maczkiem na małe ptaszki. Ogółem więc mamy 1300 ładunków kulowych i 1000 śrótowych, co nam chyba powinno wystarczyć na dwumiesięczną wyprawę.

Garderoba moja jest dość zredukowana: jeden garnitur myśliwski z materyału „khaki", drugi mniejski—z flaneli, frak (na wypadek wizyty u Sirdara, który obecnie bawi w Chartumie), 2 pary trzewików z gumową podeszwą, 2 pary guetrów, kilka koszul wełnianych, kilka białych, dwa kapelusze angielskie na wielkie gorąca, jedna „stanleyówka"—czapka ze zwieszającem się płótnem na kark etc. etc.—to cały mój zapas garderoby, który pomieszczę z łatwością w jednym większym kuferze, drugim maleńkim i w worku z tualetowemi przyborami.

Z innych rzeczy zabieram: Heuglin'a „Ornithologie Nordost-Afrika's", Slatina-Paszy „Fer et feu au Soudan" i Edwarda Foa „Mes chasses au grands fauves", dalej przyrządy do preparowania, parę słoików i epruwetek na owady, lornetkę polową, busolę, kilka par konserw (okularów), album do rysunków etc. etc.

Jutro o godz. 6½ po południu express (train de luxe) powiezie nas do Assuanu, gdzie staniemy pojutrze o god. 7 wieczorem. W poniedziałek rano wsiadamy na statek „Prince Abas", którym w trzy dni staniemy w Wadi-Halfa. Ztamtąd znów pociągiem udamy się do Chartumu, gdzie powinniśmy stanąć w sobotę, 26-go stycznia. W Chartumie zabawimy cztery dni, aby 1-go lutego wyruszyć do Senaaru na kanonierce angielskiej. Dalsze projekta są już mniej pewne, a nawet całkiem problematyczne. Wiele jednak szans spełnienia się posiada plan udania się z Senaaru na wielbłądach do Karkoi, w górę Niebieskiego Nilu, a ztamtąd drogą karawanową przecięcia linii do Białego Nilu i nim z powrotem do Chartumu.

Następny list napiszę zapewne z Chartumu, gdzie już może przyszłość nasza trochę się wyświetli. Potem zapewne będę w stanie dać znać o nas z Senaaru, a później znikniemy już dla świata aż do powrotu naszego do Kairu, czyli na jakie dwa do dwóch i pół miesięcy.

Jan Sztolcman.

Kilka uwag

O NATURZE KUROPATW I INNYCH GRZEBIĄCYCH.

Największą część naszego ptactwa łownego stanowią t. z. ptaki grzebiące. Rozmaite za niemi przemawiają względy, a w pierwszej linii miłe, pełno wrażeń i uroku polowania na nie, czy to z wyżłem, czy też z naganką.

---

się nawet nieskaleczony, lecz zmiarkowawszy, co zaszło, czemprędzej wdrapał się na drzewo i przebył na niem noc całą, trzęsąc się ze strachu.

Gdzieindziej znów lew rzucił się na namiot pełen kulisów, przyczem skaleczył się dość silnie w łopatkę. Ze strachu złapał za worek z ryżem, który niebawem porzucił, nie będąc przecie jaroszem.

Pół roku przeszło spokojnie i lwy nie pokazywały się wcale. Opowiadano jeszcze o ich niecnych postępkach i błędach, ale nie obawiano się już pierwszych. W samej rzeczy, zwierzęta gdzieś się wyniosły, a jedno z nich zapewne leczyło się z rany, otrzymanej przy połowie worka z ryżem; w każdym razie nażarły się ludzi niemało.

Tymczasem był to tylko wypoczynek. Pewnej nocy bowiem obóz został zbudzony charakterystycznemi odgłosami, jakie świadczyły, że lwy o nim jeszcze nie zapomniały.

Po kilku rozdzierających krzykach ofiary, dał się słyszeć ryk morderczy zwierzęcia. „Lwy powróciły"—każdy to sobie powtarzał, i nazajutrz rankiem znaleziono o 30 metrów od namiotu ślady, gdzie człowiek został porwany. Tropy lwa doprowadziły do stosu szczątków ludzkich, przy których widocznie dwie bestye wyprawiały sobie ucztę. Usłyszano je jeszcze i strzelano niejednokrotnie w tym kierunku, atoli bez skutku.

Jednem słowem walka nietylko nie ustała, ale rozpoczynała się na nowo. Przyjęto taktykę zwyczajną, zostawiając resztki nieszczęśliwych na placu, w tem przekonaniu, że lwy następnej nocy zechcą powrócić dla dokończenia uczty. Pan Patterson zasiadł na drzewie i czatował, ale widział tylko... hyjenę! W tym samym jednak czasie lew w o cztery kilometry dalej porwał człowieka i pożarł w obecności ludzi, przysłuchujących się tylko trzeszczeniu kości w ciemności.

Nic nie mogło być więcej męczącego, jak to czuwanie nocne i daremne oczekiwanie nieprzyjaciela, który wcale się nie pokazywał. A jednak trzeba było czuwać i trzeba było ciągle mieć się na baczności. Pan Patterson obmyślał coraz to nowe zasadzki, lecz wszystko napróżno. Lew nigdy nie pokazywał się tam, gdzie nań czatowano, jakby był dokładnie informowany, gdzie go oczekuje nieprzyjaciel. Szedł więc tam, gdzie mu się wiodło i gdzie odnosił zwycięztwo po zwycięztwie.

Takie powodzenie rozzuchwaliło wreszcie zwierzęta do tego stopnia, że jak dotąd jedno lub dwoje przetrząsało okolicę pojedynczo, obecnie obydwa razem czyniły wyprawy i w jednym i tym samym namiocie po dwoje osób naraz znikało. Pewnego wieczoru uniosły dwóch murzynów; jednego z nich natychmiast zabiły i zjadły, krzyki drugiego słyszano jeszcze czas jakiś. Gdy nareszcie towarzysze nieszczęśliwego ośmie-

Zaliczamy w naszych stronach do rodziny grzebiących: głuszca, cietrzewia, jarząbka, kuropatwę, pardwę i przepiórkę. Te gatunki stale przebywają w środkowej Europie. Bażant, choć nie tutejszy, zyskał sobie u nas prawo obywatelstwa. Do kur polnych *par excellence* zaliczyć można kuropatwę i przepiórkę; bażant woli las, również głuszec i cietrzew, lecz wszystkie odznaczają się przywiązaniem do okolicy, w której się wylęgły.

Jedynie może bażant ma żyłkę wędrowną, ale pomimo to, nigdy się on na długo nie wydala ze swej okolicy rodzinnej. Kuropatwy czasem robią wędrówki w inne strony, zatrzymują się tam krótko i znów wracają. Objaw ten, zdaje się, jeszcze nie jest dostatecznie przez fachowców wyjaśniony i zbadany.

Wszelkie wspomniane powyżej gatunki gnieżdżą się na ziemi, ścieląc gniazdo w wygrzebanym dołku lub jakiemkolwiek zagłębieniu; tak samo ilość jaj prawie u wszystkich jest równa. Natomiast stwierdzonym objawem jest, że większe gatunki, jak głuszce, cietrzewie i bażanty żyją w wielożeństwie, a kuropatwa w jednożeństwie, i to tak ściśle przestrzeganem, że parka się nie rozłącza, aż do czasu ponownego parzenia się.

Dr. Fürst zaznacza w „Wild u. Hund,“ zkąd artykuł ten czerpiemy, że u żadnego innego ptaka nie zaobserwowano małżeńskiej wierności w takim stopniu, jak u kuropatwy.

Samce większych gatunków, jak głuszców, cietrzewi i t. d., żyjących w wielożeństwie, odznaczają się pięknem upierzeniem i są większe od kur. Pióra samic, czyli kur, natomiast zastosowała natura do otoczenia, gdzie zwykle przebywają, by w spokoju mogły siedzieć na jajach i wychować młode, nie niepokojone przez jastrzębie.

U ptactwa łownego, żyjącego w jednożeństwie, jak u kuropatwy, kogut równie jest wielki i prawie tak samo upierzony jak kura. Jarząbek-samiec i przepiórka-samiec różnią się tylko ciemnem podgardlem od samicy, a samiec kuropatwy ciemniejszą na piersiach podkową. Przyrodnicy tłomaczą to tem, że Opatrzność temu ptactwu, żyjącemu w monogamii, dała takie upierzenie, bo koguty tak samo się troszczą o młode jak kury. U kuropatw np. kogut pierwszy ostrzega o niebezpieczeństwie swe dzieci, pierwszy się zrywa, by je w bezpieczne uprowadzić miejsce.

Przyrodnik Altum powiada, że, gdyby dziś odkryto nowy rodzaj kur, to już sam kolor upierzenia wskazałby, czy one żyją w jednożeństwie lub wielożeństwie.

Ten sam uczony zwraca uwagę w dziele swem „Der Vogel und sein Leben“, że żaden inny gatunek ptaków tak wcześnie nie podlatuje, jak kuropatwy i inne ptactwo łowne z rodzaju grzebiących. Ośmiodniowe pisklęta już próbują lotu. Jest to także mądre zarządzenie natury, bo przez to unikają nieraz niebezpieczeństwa i śmierci, grożącej im od lisów i innych drapieżników.

Gdzie tępią przepiórki?

Niemieckie pismo łowieckie „Der Weidman“ zamieszcza ciekawą w tym przedmiocie korespondencyę z Hiszpanii, podpisaną przez p. Ekmanna.

Powszechnie sądzą, pisze p. E., że w Hiszpanii i we Włoszech chwyta się przepiórki tysiącami w sieci. Otóż to wszystko—nieprawda. W Hiszpanii właściwie wcale się nie chwyta przepiórki, tylko poluje się na nią z wyżłem. W sidła chwyta się w całej Hiszpanii najwyżej 1000 sztuk rocznie. We Włoszech łapią ich wprawdzie więcej w sidła i sieci niż w Hiszpanii, ale jednak nie tyle, jak głoszą pisma środkowej Europy, zwłaszcza niemieckie.

Nie Hiszpania, nie Włochy, tylko Egipt niszczy ród przepiórek. Beduini egipscy wynaleźli sobie wyrafinowany, złodziejski, że się tak wyrazimy, sposób łapania tych ptaków.

W czasie ich przelotu kopią oni nad morzem w piasku pustyni na mil kilka skośne rowki w małych odstępach. Przpiórki, zmęczone upałem i lotem z głębi Afryki, wypoczywają na brzegach morskich, a znalazłszy te chłodne dziury, chętnie w nich przesiadują. Na tę chwilę czekają Beduini. Mężczyźni, kobiety, dzieci, całe setki ludzi rzuca się na te dziury i rękami chwyta żywe ptaki. W ten sposób ginie w czasie przelotu tysiące przepiórek.

Dawniej w okolicach Aleksandryi, w Abukiru, chwytano przepiórki w sieci, obecnie mniej się to już tam praktykuje, ale wszystko to fraszka w porównaniu z owym systemem Beduinów. Rząd próbował wprawdzie zakazać tego sposobu polowania, lecz wobec tamtejszej cywilizacyi narodów, zakaz tyle pomógł, jakby kto rzucał „groch o ścianę!“

Jako dowód, w jakiej ilości łapano te ptaki, niechaj posłużą następujące cyfry. Z Egiptu roku zeszłego eksportowano 2,070,900 sztuk tych ptaków. Do Francyi wysłano 1,088,490 sztuk, do Anglii 92,000, do Włoch 70,000, na Maltę 25,000, resztę do innych krajów.

Jak wiadomo, przepiórka jest delikatesem, dla smakoszów bardzo ponętnym. To też, jeżeli w powyższy sposób będą dalej robić na nie obławy i polowania, to niezadługo ptak ten będzie należał do ptactwa przeszłości. W Paryżu i Brukseli widzi się masami „egipskie przepiórki“ u handlarzy zwierzyną.

Jedynym środkiem na ten wstrętny łów przepiórek byłby zakaz importu tego ptactwa z Egiptu, zwłaszcza we Francyi. Jest to hańbą, że w naszych czasach cywilizacyi i postępu takie prawo międzynarodowe dotąd, pomimo projektów i kongresów, nie obowiązuje.

Najgorzej wychodzą na tem myśliwi w Hiszpanii. Dawniej dobry strzelec zabijał w sezonie 25 sztuk przepiórek, dziś jest wielką zdobyczą, jeżeli się dziesięć ubije.

Mylnem jest zdanie, rozpowszechnione w Niemczech, że ptak ten wędruje cieśninami morza Śródziemnego. Przeciwnie leci on blisko lądu przy całym wschodnim brzegu Hiszpanii. Widuje go się tam tylko w jesieni, na wiosnę bardzo mało, wskutek owych barbarzyńskich łowów w Afryce.

---

liii się pójść mu z pomocą, znaleziono go wbitego w chróst ogrodzenia. Miał brzuch rozpruty pazurem, i wydartą na zewnątrz wątrobę. Lew nie mógł go przenieść przez zagrodę i zostawił.

Innym razem napadły na namiot, obok namiotu inspektora drogi żelaznej i uniosły człowieka, zatrzymując się nader blizko dla pożarcia ofiary. Inspektor dał więcej jak 50 strzałów w kierunku, zkąd dochodził hałas, strzelając do samego rana, i był przekonany, że przynajmniej ranił jedną z bestyj. Udano się dla obejrzenia miejsca. Z początku wszystko zapowiadało, iż lew musiał być ranny. Wkrótce przybliżono się do siedziby lwów, zkąd dolatywało groźne mruczenie. Zdawało im się, że widzą lwiątko leżące na ziemi, tymczasem były to szczątki kulisa, którego ręka wyrobiła na piasku znaki, jakie wzięto za ranę krwawiącą lwa. Z wypadku tego postanowiono korzystać, nie grzebiąc nieogryzionych szczątków trupa, ale urządzając przy nich zasadzkę, gdyż lew powinien był wrócić do łupu, chociażby najpóźniej.

Na próżno jednak czatowano po nocach, napróżno szukano ich we dnie. Lwy myliły tropy i w innych miejscach szerzyły spustoszenie.

(D. c. n).

Z Galicyi.

Ilość zajęcy i kuropatw w tegorocznym sezonie w Galicyi nie jest obfita. Rezultaty polowań, jakie podaje „Łowiec,“ świadczą, że zwierzyna ta w r. z. spotkała się z jakiemiś przeciwnościami, które nie pozwoliły jej mnożyć się pomyślnie.

Wielu myśliwych galicyjskich użala się na zły stan zajęcy, kuropatw i bażantów, a jako powód złego podają mokrą jesień, łagodną zimę, przymrozki marcowe, dalej zbytnie rozmnażanie się i poszanowanie bocianów, lisów i innych drapieżników, wreszcie ostry klimat i różnorodne choroby.

P. Wł. Lewicki z Łańcuta, zastanawiając się nad temi przyczynami zmniejszenia zwierzostanu, w ten sposób je uzasadnia.

Wskutek za mokrej jesieni przeważna ilość zajęcy, a w rewirach niżej położonych prawie wszystkie, jak to badania podczas jesiennych polowań okazały, były zamotyliczone, wskutek czego słabsze sztuki, bardziej zarazą dotknięte, zaraz wyginęły, mniejsze zaś i mniej zamotyliczone ginęły później, wskutek braku ozimin w polach, gdyż poprostu nie miały czem się wyżywić, a nosząc w sobie zarodki choroby, nie przetrzymały jej. Wreszcie te, które przy życiu jeszcze zostały, wskutek za łagodnej zimy, przedwcześnie parkocić się zaczęły, a pomiatając młode w marcu, w którym właśnie tego roku największe mieliśmy zimna, wystawiały na niechybną zgubę swoje potomstwo.

Podobnie było i z kuropatwami, dla braku bowiem ozimin, a więc żeru, więcej pod wsie i budynki podchodziły, a tu nielitościwy chłopek i kłusownik wybijał je lub też w sieci wyłapywał, a nawet zwabiwszy je do stodół na ziarno, zamykał całemi stadami i zabijał.

Po tak niekorzystnej jesieni, zimie i wiośnie, nastąpiło lato, a jak ze wszystkich stron donoszono, niesłychanie suche, wskutek czego bagna, łąki a nawet mniejsze potoki powysychały, bocian tedy, ten czczony niemal przez lud prosty drapieżnik, w braku żab i gadów na łąkach, wyłącznie i prawie ciągle kroczył po polach i zasiewach, szukając żeru, a tu zdybawszy młodego zajączka, gniazdo kuropatw, przepiórek lub bażantów, wybierał wszystko bez skrupułu i niszczył. Że tak jest, niech będzie świadectwem ta okoliczność, że na własne oczy widziałem, jak bocian wpadł między stadko bażantów i jak kluski je połykał, a nieraz widziałem, jak młodego zajączka niósł w dziobie do swego gniazda dla młodych. Zresztą najwymowniejszym dowodem przy oskarżeniu bociana jest to, że trochę zwierzyny pożytecznej, a zajęcy i kuropatw w szczególności, mamy tam tylko, gdzie bocian jest strzelany i odpędzany i płoszony, a więc u nas tylko naokoło i w pobliżu bażantarń — w dalszym promieniu bardzo mało a przyrostu prawie żadnego.

Przy tej sposobności wypada mi zwrócić uwagę na okoliczność, iż wielu z myśliwych jest dziś jeszcze tego zdania, że bocian rolnikowi jest bardzo pożytecznym, i dlatego bronią go i ochraniają. Pozwolę sobie zapytać tych myśliwych o wskazanie, na czem właściwie polega ta użyteczność bociana dla rolnika, czy może na tem, że wybiera żaby i gady? Przecież żaby i gady właśnie są bardzo użyteczne rolnikowi, żywią się bowiem wyłącznie tylko owadami i to takiemi, które rolnikowi szkodzą, bocian więc, wybierając żaby i gady szkodę tylko rolnikowi wyrządza, nie pożytek;—podwójnie więc jest szkodliwym, bo w łowiectwie i w rolnictwie, bezwarunkowo przeto uledz powinien tępieniu.

W dalszym ciągu do ubytku zwierzyny pożytecznej u nas przyczynia się samowolne wałęsanie się i gonienie psów włościańskich po polach, na usunięcie którego to zła byłoby zdaniem mojem najwłaściwszem nakładanie podatku na właścicieli psów. Ostatecznie wielką krzywdą dla myśliwych jest wolność sprzedawania prochu komubądź, a tak samo i brak należytej kontroli nad sprzedażą zwierzyny po wsiach i miasteczkach. Wpływa ono wielce na ubywanie zwierzyny pożytecznej. Gdyby bowiem kłusownik nie mógł tak łatwo jak dziś nabyć prochu, śrótu i innych przyborów myśliwskich, a z drugiej strony, gdyby nie miał gdzie i komu zastrzelonej zwierzyny sprzedać, ręczę, że chętka i zapał do kłusownictwa wnetby u niego wygasł i zaniedbałby bezcelowego tępienia zwierzyny.

W konkluzyi podnieść mi wypada jeszcze i to, że c. k. władze polityczne i sądowe bardzo mało lub też wcale nic o łowiectwo i podniesienie zwierzostanu w kraju nie troszczą się. Gdyby wszystkie c. k. starostwa podobnemi okólnikami, jak n. p. starostwa jaworowskie, gródeckie, jasielskie, skałackie i żółkiewskie, nakazywały i polecały gminom przestrzegania ustawy o wyprowadzaniu psów przez włościan w pole, a podobnie jak wydział powiatowy w Lisku okólnikiem z dnia 4-go sierpnia z. r., nakazały gminom przetrzegania ustawy o nieprawnem sprzedawaniu zwierzyny pożytecznej—i spełniania tych przykazów zechciały przestrzegać, nie byłoby kłusowników. Gdyby następnie nakazano tępić bociany, na psy niepodwórzowe i nie uwiązane nałożono podatek, roztoczono kontrolę nad sprzedawaniem artykułów, potrzebnych do strzelania, i zarazem roztoczono kontrolę nad sprzedażą zwierzyny pożytecznej tak, żeby jej bez wyjaśnienia, skąd i od kogo pochodzi, sprzedawać nie wolno było, gdyby dalej wszyscy właściciele polowań zechcieli ze swej strony przyczyniać się do tej ochrony zwierzyny wyznaczaniem dla straży strzałowego od ubitych drapieżników, to stan pożytecznej zwierzyny przy takich zmianach i warunkach podniósłby się bezwątpienia wkrótce i w niczem nie ustępywałby krajom zachodnim.

Strzelba myśliwska

JEJ WYRÓB I PRAKTYCZNE ZASTOSOWANIE

Jerzego Kocha.

Tłómaczył z niemieckiego J. Kraszewski.

(Dalszy ciąg).

Wszelkie lufy dziwerowe bejcują się na brunatno, czyli bronzują, z wyjątkiem luf z dziweru tureckiego, by piękny deseń tego dziweru lepiej się odznaczał. To też owe lufy są szarego koloru, a deseń ich jest trochę wypukły. Obciągają je zwykle lakierem, by powietrze za bardzo ujemnie na nie nie działało. Wogóle wymagają one więcej starania myśliwego, jak bronzowane lufy, inaczej tracą szybko piękny swój kolor.

Dawniej, gdy lufy dziwerowe były o wiele droższe niż dziś, działy się rozmaite oszustwa. Wypalano podobne wzory na zwyczajnych lufach żelaznych lub stalowych kwasem saletrowym.

Oszustwa tego dojść można w ten sposób, że wyciera się kawałeczek lufy zupełnie gładko „szklannym papierem" i polewa wytarte miejsce kwasem saletrowym. Jeżeli lufy są z prawdziwego dziweru, to deseń po polaniu kwasem natychmiast się pokaże, w imitacyi natomiast pozostaje po tej manipulacyi na lufie szara plama.

Nim przejdziemy do luf z lanej stali prasowanej (gusstahlowych) musimy krótko wytłómaczyć czytelnikom, co spowodowało wprowadzenie stali (*Gusstahl*), jako materyału do fabrykacyi broni, zamiast żelaza, którego dawniej wyłącznie do tego używano, zwłaszcza u broni wojskowej.

Robiono rozmaite błędy w szwejsowaniu, tak, że broń była często do niczego. Fabryka broni w Sömerda poniosła ogromne straty w roku 1848, gdy z ramienia rządu zarządzono w niej rewizyę, czy rzeczona fabryka rzetelnie wykonywa obstalunki. Dopiero Dreyse, wynalazca broni iglicowej, odkrył wspólnie z właścicielem fabryki gusstahli, p. Bergerem stosowny materyał na lufy t. j. gusstahl, zawierającą mało węglika. Jest ona elastyczna i czystsza od żelaza. Próby Dreysego wydały świetne rezultaty, rząd uznał dobroć owego materyału i odtąd, t. j. od roku 1852, wyrabiała fabryka w Sömerda tylko lufy z owej gusstahli.

Metoda wyrabiania gusstahli jest następująca. Najczystsze surowe szwedzkie żelazo topi się w tyglach grafitowych, z tego leje się bloki, które troskliwie badać trzeba, czy nie ma w nich resztek popiołu i łupku.

dziesięcio-centymetrowej średnicy. Na 200 kroków, strzelając z ręki opartej na kolanie, można nie wyjść z kręga o 13 centymetrach średnicy. Może najnowsze sztucery Mausera biją centrowniej, lecz mają te ujemne strony, że kal. 8 milimetrów dla oporniejszej zwierzyny jest stanowczo za mały, proch bezdymny płata zbyt częste figle myśliwym, a zamknięcie cylindryczne, umocowane tylko na zazębieniu spustowem, zbyt małe przedstawia bezpieczeństwo dla strzelającego. Wyrwany w chwili strzału zamek podobnego rodzaju przebił bratu memu na wylot kość podoczną. Przy zamknięciu u Winchester a wypadek podobny miejsca mieć nie może, gdyż dwie zasówki v. rygle, przechodzące przez zamek, nie dopuszczą do wyrwania takowego. Siła strzału Winchestera jest dość znaczna, gdyż na 200 kroków kula przebija starodrzewny bal 6-o calowej grubości. Bardzo łatwe robienie ładunków do sztucerów Winchestera za pomocą specyalnej maszynki przemawia także za użyciem tej broni. Jedyną wadą tych magazynek jest zbyt krótka, zaledwie 55 centymetrów mająca lufa, skutkiem czego broń ta na dalsze mety nie bije tak centrownie, lecz wadę powyższą możnaby łatwo usunąć, zamieniając lufę na dłuższą, komu to koniecznie potrzebne. Przy naszych warunkach polowania meta 200 kroków jest dostateczna, choćby i na rogacze z podjazdu, a przez dodanie dłuższej lufy utrudnia się strzał zrywczy w lesie lub zaroślach.

Jan Majkowski.

Wyżły hiszpańskie.

A) DŁUGOWŁOSE.

Szczególną bardzo jest rzeczą, że w kraju, z którego rozeszły się niegdyś po całym zachodzie Europy długowłose hiszpanki, obecnie wyżły z długim włosem albo zupełnie wyginęły, alto też egzystują jedynie ich resztki w jakichś głuchych zakątkach. Przynajmniej nie udało się żadnemu z kynologów odszukać w Hiszpanii ani jednego miejscowego epagneul a i na wystawach w Madrycie zupełnie się one nie pojawiają. Okoliczność t.i jest powodem, że zaczęto powątpiewać o hiszpańskiem pochodzeniu pierwotnych długowłosych legawców. Niemcy, którzy po r. 1870 uwierzyli, że wszystko co jest niemieckie musi być doskonałe, a co jest doskonałe musi być niemieckie, utrzymują, że ich długowłose legawce nie pochodzą od żadnych hiszpanek, których nie ma i nie było, lecz są uszlachetnionemi potomkami jakiejś odwiecznej miejscowej rasy. Tymczasem istnieją dwa niezbite dowody, że w Hiszpanii musiały egzystować długowłose legawce: najpierw, nazwa przyjęta dla podobnych psów w całej zachodniej Europie, a następnie ta okoliczność, że krótkowłose wyżły, które w XVII i XVIII stuleciu sprowadzano z Hiszpanii do Francyi, Anglii i Niemiec i które były niewątpliwie hiszpańskiego pochodzenia, były przeważnie maści kasztanowatej lub kasztanowato-łaciastej, a odziedziczyć ją mogły tylko od długowłosych hiszpanek. Jeszcze jeden jest dowód, może najbardziej przekonywający, że długowłose legawce istniały jeszcze niedawno w Hiszpanii, a może i obecnie istnieją.

Na południu Francyi zamieszkuje rodzina Calvet-Regnat, która oddawna posiada szczególną rasę niedużych épagneul'ów, bardzo różniących się od francuzkich. Panowie Calvet-Regnat utrzymują, że psy te dostały im do nich w r. 1809 od pewnego hiszpańskiego oficera, wziętego do niewoli przez Francuzów. Oficer jakoby przywiózł ze sobą hiszpańskie legawce, a powracając do kraju parę z nich ofiarował przodkowi obecnych właścicieli. Otrzymane od tej pary potomstwo, łączono jakoby tylko między sobą, utrzymując rasę w zupełnej czystości, a zbyteczne szczeniaki niszczono, nie dając ich nikomu.

W opowiadaniu tem dwie rzeczy rażą nieprawdopodobieństwem. Przedewszystkiem trudno przypuścić, żeby oficer wzięty w boju do niewoli, mógł mieć przy sobie całą zgraję psów i żeby mu pozwolono prowadzić je z sobą. Szczególniej trudno uwierzyć w taką delikatność ze strony zwycięzców w czasach wojen Napoleona w Hiszpanii. Z drugiej znów strony, rasa wyprowadzona od jednej pary i łączona w blizkiem pokrewieństwie dawnoby zwyrodniała. Psy jednak Calvet-Regnat, różniąc się od wszystkich francuzkich épagneul'ów, mają cechy rasy zupełnie ustalonej, przytem są zdrowe, silne i wytrwałe. Można więc przypuścić tylko jedno, że psy takie istnieją jeszcze i w innych zakątkach południowej Francyi, a może i północnej Hiszpanii; że pp. Calvet-Rognat dobrze o tem wiedzą i ztamtąd czerpią materyał dla odświeżania krwi. Cała zaś historya o jeńcu oficerze i parze piesków musi być bajką. Rozpisałem się nieco dłużej o psach Calvet-Rognat, gdyż obecnie stanowią one, o ile się zdaje, jedyną, najmniej zmienioną gałęź dawnych hiszpanek, których krew obficie płynie we wszystkich europejskich rasach długowłosych legawców i spanieli.

Podług Megnina, cechy hiszpanek Calvet-Regnat są następujące: wzrost mały (47 cent. w łopatce), lecz budowa krępa, silna, o mocnej kości; głowa duża, czoło szerokie, wargi mocno zwieszone, lecz morda nie ucięta tępo, ale zaostrzona; oczy ciemne, żywe, z wyrażeniem rozumnem; uszy nie duże, delikatne, osadzone dość wysoko i w osadzie jakby nieco podniesione; nogi bardzo silne, z okrągłemi łapami, na tylnych nogach ostrogi; ogon średniej długości, gęsto odziany długim włosem; szerść długa, gładka (nie skręcona), jedwabista; maść srebrno-biała z jasno-kasztanowatemi łatami.

Psy te szukają podobno galopem, okładając dość daleko od myśliwego; nie boją się ani gąszczów, ani wody, choć najlepsze mają być w polu lub na czystych błotach. Przed zwierzyną przywarowywują. Chwalą także ich rozum, posłuszeństwo i wytrwałość. Obecnie rasa ta épagneulów dostała się już i do innych hodowców.

Brat mój, Jan, podczas podróży swej po Peru (Ameka Południowa) nabył wraz ze swym towarzyszem, ś. p. Konstantym Jelskim dwie hiszpanki w ogrodzie zoologicznym w Limie. Były to niewątpliwie psy pochodzenia hiszpańskiego, zapewne jeszcze pozostałość z czasów, kiedy Peru stanowiło jedną z kolonij hiszpańskich. Psy te były niewielkie, maści ciemno-kasztanowatej, o włosie długim, kręconym, o uszach długich. Ogon u jednego był uwłoszony, jak u setterów angielskich (z piórem), u drugiego — bez pióra. Oczy miały orzechowe, pełne rozumu i łagodne; mordy niezbyt ścięte, ale też i nie za ostre. Pies mego brata towarzyszył mu przez całe 8 lat jego podróży po Ameryce Południowej, oddając mu nieocenione usługi, jako aporter; stawać jednak do zwierzyny nie umiał, a tylko zwalniał biegu i wolnym krokiem podchodził. Aportować nauczył się sam jako dwumiesięczny szczeniak i już wtedy, gdy mu brat dawał jaki lekki przedmiot do noszenia, nosił poty, póki mu go nie odebrano. Doszedłszy pełnego rozwoju w drodze sam przez się ciężkie stosunkowo, bo parofuntowe kamienie nosił całemi milami, chociaż mu je brat odbierał i daleko odrzucał; wracał po taki kamień i niósł go dalej. Z wody aportował wszystko, a nawet kamienie z dna wyciągał. Węch miał przytem znakomity, odnajdując często wśród bujnej podzwrotnikowej roślinności ptaki tej wielkości co kolibry. Jednem słowem był to aporter w calem znaczeniu tego wyrazu.

(D. n.).

Dzikie kaczki w zimie.

Niektóre gatunki dzikich kaczek, gdy mniejsze stawy i rzeczki zamarzły, zapadają na odparzeliskach, rowach niezamarzniętych i bieżących wodach. Myśliwy ma wielką przyjemność bez wielkiego zachodu, jeżeli w jego rewirze znajdują się takie rowy i rzeczki. Tutaj przebywają kaczki zimę w mniejszych lub większych stadach na otwartych wodach. Zwykle siedzą cichutko na wodzie, raz po raz tylko kwakając i płynąc z wodą. Gdy się zmęczyły, wychodzą na ląd, na brzeg stawu lub jeziora, zbadawszy przedtem sytuacyę, czy bezpieczna. Skupiają się wówczas w kupkę, tak, że je z daleka na śniegu widać. Większa część stada śpi, reszta czuwa, czy nieprzyjaciel się nie zbliża. Skoro spostrzegą jakieś niebezpieczeństwo, czuwające kaczki ostrzegają kwakaniem towarzyszki i zrywają się do lotu. Dzikie kaczki mają bardzo dobry słuch i wzrok, to też nie łatwo je podejść na otwartem miejscu, gdzie nie ma ani drzewa ani krzaku.

Jeżeli jednak w pobliżu są krzaki lub drzewa, to łatwiej je zejść, idąc ostrożnie, zwłaszcza jeśli siedzą w rowach o głębokich brzegach, tak, że nic nie widzą, co się około nich dzieje. Najlepiej podchodzić je pod wiatr.

Po polowaniu trzeba kaczkom pozostawić kilka dni spokoju, by nie opuściły miejsca pobytu. Myśliwy, który nie boi się mrozu, poluje także na kaczki na stanowisku, gdy zapadają na oparzeliska. Wymaga to wielkiej cierpliwości myśliwskiej, ale plon jest zawsze obfity.

Jeżeli niema krzaków w pobliżu strumienia lub rowu, rzeczki, to już w jesieni kopie się dół do wysokości piersi strzelca, zakrywając go płotem chróścianym lub trzcinowym z boków i z góry, by kaczki do tego widoku przyzwyczaiły się zawczasu. W owym płocie robi się kilka strzelniczych otworów po bokach i w górze, by myśliwy mógł także do przeciągających po nad głową kaczek strzelać. Dół wyściela się słomą lub sianem, by nogi nie marzły. Zmarznięte nogi niejednego strzelca denerwują, gdy długo musi stać w jednem miejscu na stanowisku.

Jako przynętę dla kaczek na owych oparzeliskach i strumieniach sypie się do wody ziarno, gotowane kartofle i t. d., które są znakomitem pożywieniem dla zimujących kaczek. Dobrze jest także robić sztuczne przeręble na stawach i jeziorach; gdy się kaczki przyzwyczają, odwiedzają chętnie te miejsca. Jednakże najchętniej przebywa kaczka na bieżących strumykach, niezamarzających. To jest prawdziwe Eldorado dla dzikich kaczek w zimie. Tu się otwiera pyszne polowanie dla myśliwego, jeżeli umie po myśliwsku sobie postępować.

Przesyłka ptaków do wypchania.

Zamierzamy z czasem zapoznać naszych czytelników dokładnie ze sposobem preparowania różnych trofeów. Zanim jednak to nastąpi, podajemy tu parę uwag, które należy mieć w pamięci przy wysyłaniu do wypchania ptaków, które pragniemy mieć w swoich zbiorach.

Strzelając do ptaków, które mają być wypchane, trzeba użyć stosownego śrótu i nigdy nie celować w głowę, bo żaden, choćby najzręczniejszy artysta, zupełnie tych braków nie zakryje jakie śrót porobi.

Strzelając kulą, trzeba użyć jaknajmniejszego kalibru, 4—6 mm., i to w pełnym pancerzu, bo im mniejsze dziury, tem lepiej. Po strzale dobija się ptaka w ten sposób, że mu się ugniata piersi, trzymając go za nogi.

Po tej manipulacyi wyciska się z wola ptaka zawartość tejże, wtyka się w przewód pokarmowy watę, zmoczoną rozczynem karbolu, 2—6%, jaknajgłębiej; dziób, otwory nosowe zatyka się suchą, sterylizowaną watą. Również w otwór odchodowy wsuwa się watę karbolową i zamyka się go suchą watą. W porze ciepłej, od kwietnia do października, poleca się zaraz po zabiciu ptaka wypaproszyć. W tym razie używa się do tego drucika z haczykami na końcu; wsuwa go się przez otwór odchodowy i za pomocą owych haczyków wyciąga się wnętrzności; następnie wpycha się watę karbolową tą samą drogą, a otwór zatyka się mocno suchą watą. Krople krwi na piórach trzeba posypać mąką gipsową, suchym piaskiem lub popiołem. Rany zadane pociskiem, kulą lub śrótem, zatyka się przy pomocy drutu lub zapałki watą, by krew nie wysiąkała. Zastrzeliwszy ptaka, przeznaczonego na wypchanie, nie powinno go się nigdy nieść za pióra, tylko za końce tychże. Pies nie powinien się wcale dotknąć zabitego ptaka; to też nie każe się w tym przypadku aportować.

Jeżeli wysyłamy ptaka do wypchania pocztą, to owija go się najprzód cztery razy w miękki papier gazetowy, następnie pakuje go się do skrzynki, wysłanej jakiemkolwiek miękkiem posłaniem: sianem, słomą lub t. p. W lecie poleca się podłożyć pod owo wysłanie na dno skrzyni cienkich gałązek drzew iglastych, które pochłaniają ciepło.

Kilka uwag o jajach kusaków *(Tinamu).*

Pisma łowieckie wszelkich krajów, zwłaszcza niemieckie, zajmują się bardzo kwestyą zaaklimatyzowania w Europie kur z gatunku „Tinamu". Nie od rzeczy więc będzie zwrócić także uwagę na jaja owego gatunku kur. Każdy gatunek znosi inne jaja, innego koloru i innego kształtu, oraz innej wagi. Przytem kolor jaj jest nadzwyczaj piękny, a połysk niezwykły tak że, jak się wyraża w „Dt. J. Ztg." pan Hacke, żaden pędzel malarza nie jest w stanie naśladować owych najrozmaitszych odcieni farb, zdobiących jaja tych ptaków.

Pyszny kolor skorupy jaja Tinamu (*Crypturus* lub *Crupturus perdicaria)* każdego zachwycić musi, również piękne są jaja kur *tinamu robustus* i *major*, odznaczają się one kolorem zielonkawo niebieskim o pysznym odcieniu; odcienie zmieniają się nieraz u tego samego gatunku, np. jaja *Crypturus* bywają nieraz ciemno szare lub zupełnie czarne lub bronzowe. Jaja *Tinamus tao* miewają kolor jasno-niebieski; *Crypturus Tataupa* odznaczają się nieraz kolorem szarym lub czerwonawym, *Crypturus erythropus* szaro-fioletowym, wreszcie *Crypturus variegatus* czekoladowym.

Jaja kur *Crypturus* mają nadzwyczaj cienką skorupę i małą wagę. Tej okoliczności przypisać należy nieudane dotąd rezultaty hodowli w Europie. Niechaj każdy hodowca obchodzi się z owemi jajami jaknajostrożniej a rezultaty będą lepsze.

Załączamy na zakończenie podług wielkości opis jaj niektórych gatunków *Tinamu* czerpany z katologu p. A. Nehrkoru.

Tinamus tao, temu wielkość 62×55 mm. (Boliwia).

Tinamus major, kolor jaja ciemno niebieski, wielkość 66×46 mm. (Rio Negro).

Crypturus parurvitris, kolor jaja jasno szary, wielkość 37×28 mm. (Matto Grosso).

Rhynchotus rufesceus, kolor jaja ciemno czekoladowy, wielkość 48×43 mm. (Brazylia).

Tinamus robustus, kolor jaja ciemno niebieski, wielkość 57×45 (Guatemala).

Tinamus solitarius, kolor niebieski, w zielony wpadający, wielkość 69×48 (Rio Grande do Sul).

Nothura maculosa, kolor ciemno szary, wielkość 43×34 mm. (Południowa Brazylia).

Crypturus variegatus, kolor jaja czerwono-bronzowy, wielkość 52×37 mm. (Peru).

Crypturus pileatus, kolor zupełnie czarny, (Chirignic Brazylia).

Korespondencye „Łowca Polskiego."

Z Wołynia, *w listopadzie.*

Bawiąc od początku tegorocznej jesieni w krzemienieckim i starokonstantynowskim powiatach na Wołyniu i mając poddostatkiem czasu wolnego, polowałem z małemi przerwami bez ustanku prawie. Dziś, gdy mi te strony pożegnać wypada, cofam się wstecz pamięcią, a kreśląc niniejszych słów kilka, chcę się podzielić z szerszem kółkiem braci myśliwych wrażeniami, jakich tu w mych częstych wycieczkach myśliwskich doznałem.

W skromnej relacyi mojej pomijam większe majętności, w wyżej wymienionych dwóch powiatach Wołynia położone. Tam nie byłem i co się tam dzieje—nie wiem. Ja korzystałem z łaskawej gościnności właścicieli posiadłości mniejszych, o nich też tu i piszę.

Od połowy lipca do połowy sierpnia codziennie prawie gościem bywałem na dość częstych chociaż i niewielkich błotach okolicznych. Początkowo dubeltów i kszyków bywało niewiele. Ilość ich zwiększyła się znacznie później, kiedy już i kuropatw pora nadeszła. Używałem też w tym czasie należycie z mym poczciwym „Rapem", który teraz spokojnie już się do zimowej drzemki zabiera.

Słońce zastawało nas zwykle na ścierni, gdzieśmy szukali kuropatw. A była też ich tutaj ilość dostateczna. Zeszłoroczna bezśnieżna zima pozwoliła im się przeżywić, doczekać wiosny i należycie rozmnożyć. W tym roku spotkać tu parę stad w miejscowości, w której przed rokiem i nie śniło się nikomu o kuropatwach, było sprawą codzienną.

Myśliwych z wyżłem jest tu stosunkowo niewielu. Chłop na kuropatwę „nie leci". Pomyślną więc można i nadal przyszłość tej zwierzynie rokować.

Mniej znacznie niż kuropatw stosunkowo było tu przepiórek. Rzec mogę iż było ich tu całkiem niewiele. Lęgi były spóźnione i sztuki szczupłe. Przy końcu września, jak zwykle, pojawiły się słonki. Mówiono mi, iż od lat kilku nie było ich tu tyle, co tegorocznej jesieni. Trzymały się one naszych lasków, łoz i ogrodów do późna. Dziś jeszcze (28 października s. st.) polując z gończemi spotkaliśmy parę. Kaczek na stawach i jeziorach, przeważnie krzyżówek i cyranek, było podostatkiem. Możnaby mieć ich tu ilość znacznie większą, gdyby nie barbarzyński zwyczaj, który, jak mi mówiono, praktykuje się na wszystkich prawie stawach tutejszych. Z wiosną, gdy sitowia nie podnoszą sie jeszcze należycie, znaczną ilość jaj wybierają stróże na stawach. Przez to lęgi się opóźniają i ilość sztuk się zmniejsza. O dzikie gęsi trudno.

Od września przeszliśmy do kniei. Polowań z naganką tu prawie nie znają. Jest za to kilku myśliwych, którzy psy gończe hodują. Z nimi też na zająca i lisa polują. Zabytki to i wspomnienie dawnych z ogarami łowów. Pomimo, iż lasów tu niewiele, zajęcy znacznie byłoby więcej, gdyby nie charty. Istna to plaga, na zagładę chyba rodu zajęczego zesłana.

Prawdziwą jednak ucztę myśliwską mieliśmy przez trzy dni w lasach powiatu ostrogskiego.

Uzbroiwszy się w pozwolenie na parę kniei tamtejszych, we czterech wyruszyliśmy o wiorst kilkanaście z domu. Na czele nas stał pan Lenczewski, właściciel dwóch sforek wcale dobrych gończych. Tu najlepiej nam się udał ostatni przed powrotem do domu, dzień trzeci, w którym polowaliśmy w kniei „Chotiaż" własność p. J. Mogilnickiego. Obszerna zagęszczona knieja, okopana rowem i w najrozmaitszych kierunkach przecięta, strzeżona od kłusowników przez właściciela z zamiłowaniem prawdziwego myśliwego-hodowcy, żywi masę zajęcy i kuropatw.

Muzyka gończych przez dzień cały trwała bez ustanku prawie. Stada kuropatw rwały się zadziwiająco często. Zabiliśmy 8 zajęcy i kilka kuropatw, pomimo iż warunki nie zupełnie były sprzyjające: wiał silny wiatr i psy przez dwa dni poprzednie były mocno zmęczone.

A zatem—bywaj zdrów Wołyniu!

Antoni O.

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Posiedzenie Rady, 16 stycznia. P. gubernator kielecki zawiadamia Radę, że na skutek jej starania, polecił wydać bezpłatny bilet na prawo utrzymywania broni myśliwskiej stróżowi przy miejscach ochronnych, Kura.

Z żądaniem wyrobienia takich samych biletów dla stróżów przy miejscach ochronnych w Starej Wsi zwrócił się do Rady p. Krzemiński.

Przed paru laty Warszawski Oddział zwrócił się do p. Zarządzającego dobrami państwowemi w radomskiej, kieleckiej i lubelskiej gub. z propozycyą wydzierżawienia Oddziałowi prawa polowania w leśnictwach, pozostających pod jego zarządem. Obecnie Rada otrzymała odpowiedź, że Zarząd decyduje się oddać Oddziałowi polowanie w dwóch leśnictwach: łukowskiem i janowskiem za cenę 3,000 rub. rocznie. Obydwa te leśnictwa są podobno dość zasobne w grubą zwierzynę, a mianowicie w dziki. Ponieważ jednak narazie nie było dokładnych danych o przestrzeni, zwierzostanie i t. p. owych leśnictw, przeto decyzyę w tej sprawie Rada poweźmie po szczegółowem zbadaniu kwestyi. O ile zwierzostan okazałby się odpowiedni, a położenie nadawało się do hodowli zwierzyny, Rada przypuszcza, że możnaby owe knieje oddzierżawić kółkom, które niewątpliwie potworzyłyby się w łonie Członków Towarzystwa i częściowo owe leśnictwa pomiędzy siebie rozebrały. Polowanie na grubego zwierza w Królestwie jest bardzo rzadkie, przeto sądzić można, że amatorów na takowe nie zbrakłoby w Towarzystwie myśliwskiem.

Na fundusz zasobowy postanowiono odłożyć 1950 rub.

Posiedzenie Rady, 23 stycznia. Naczelnik pow. olkuskiego przedstawił listę strażników ziemskich, którzy w ciągu 1900 r. odebrali 35 strzelb kłusownikom, przyczem najwięcej odznaczył się strażnik Kurgajew. Rada postanowiła mieć ich na uwadze przy rozdawaniu nagród pieniężnych straży ziemskiej za 1900 r.

P. Stanisław Dziechciński nadesłał piśmienne zrzeczenie się wyboru na członka Wydziału Ochrony i Polowań.

Postanowiono urzędnikom i służącym w Kancelaryi Oddziału wypłacić miesięczną pensyę tytułem noworocznej gratyfikacyi.

Warszawskiemu Towarzystwu dobroczynności publicznej asygnowano 100 rub. zapomogi.

Drobiazgi Myśliwskie.

Wczesne parkoty. Bezśnieżna i ciepła zima jest powodem przedwczesnych parkotów. Przed dziesięciu dniami na polowaniu w Otwocku jeden z członków Kółka Otwockiego zabił grubą już, jakby na wywale, kotną samicę. Ponieważ niepodobna przypuszczać, aby lada dzień śnieżna zima do nas nie zawitała, przeto ten wczesny miot zajęczy niechybnie pójdzie na marne.

Albinizm. Donoszą nam, że w listopadzie r. z. w majątku Lachowicze ks. Władysława Drucko-Lubeckiego zabito dzierlatkę koloru białego z lekkim odcieniem kawowym.

Spóźnionego dubelta zabito d. 26 grudnia u ks. Wł. Drucko-Lubeckiego w Lachowiczach, położonych na Polesiu. W rowach woda jeszcze w tym czasie nie była zamarznięta, ale śniegi leżały dookoła.

Trup w lesie. We wtorek, dnia 22-go stycznia, w lesie Chojnowskim, podczas polowania natrafiła naganka na zwłoki mężczyzny średniego wieku, który prawdopodobnie zmarzł, gdyż wszelkie prawdopodobieństwo zbrodni jest wykluczone. Człowiek ów bowiem, jakkolwiek niewiadomego pochodzenia (przypuszczają, że pochodził z Warki) to jednak poznany był przez naganke, że chodził po prośbie. Dlaczego był obnażony i koszula z innemi rekwizytami leżała na uboczu, to pytanie? Z wyglądu zwłok wnosić było można, że śmierć nastąpiła podczas ostatnich silnych mrozów. Do czasu przybycia komisyi śledczej, zwłoki na miejscu zabezpieczono.

Albinizm u cietrzewi. Pewien myśliwy z okolic Petersburga donosi, że zabił w swych rewirach cietrzewiakoguta, którego upierzenie było szare, nawet więcej

białe. Ów myśliwy pisze, że takie okazy nienormalne zdarzają się w jego rewirach już od 25 lat i przypuszcza, że to jest dziedziczne. Strzelec owego myśliwego i właściciela rewiru widział w czasie toków koguta o zupełnie białem upierzeniu w tym samym rewirze.

Odstrzeliwanie jeleni. Na Węgrzech odstrzelono w 98 rewirach w czasie ostatniego rykowiska 1,102 sztuki, między tem jedną o 22 odnogach.

Ostra zima. Z Bawaryi donoszą, że mrozy dochodzą tam do 16-tu stopni Reaumera. Północne ptactwo masami tam nalatuje, czego nie widziano już w tamtych stronach od kilkudziesięciu lat. *Vox populi* na podstawie tego objawu prorokuje ostrą zimę i wielkie śniegi.

Spóźniony płód. Przy okazyi polowania schwytano w Badenii 1-go grudnia przeszłego roku tygodniowo koźlę; puszczono je na wolność, ale czy zimę przeżyje, niewiadomo.

Sarna (koza) z rogami. „Wild u. Hund" donosi, że w Styryi ubił pewien leśniczy kozę w końcu listopada. Miała ona rogi, długie na 22 cm., pięknie operlone, ale bez róż. Rzadki to okaz.

Polowania na łosie w Szwecyi wydały w tym roku niezwykłe rezultaty. W rewirach królewskich odstrzelono 250 sztuk łosi.

Lisy. Pewien leśniczy poleca na lisy żelaza talerzykowe, jeżeli się chce złowić więcej suk niż psów.

Niestety ów korespondent nie podaje, dla czego się tak dzieje; pisze tylko, że w żelaza obręczowe chwytają się po większej części samce.

Chwytanie wron. „Zwinger u. Feld" podaje w ostatnim numerze artykuł o chwytaniu wron, napisany przez zawodowego leśnika z Saksonii. Podług jego zdania, najłatwiej chwytać wrony w żelaza z talerzykiem (*Tellereisen*), zastawiając je na śniegu. Najlepsza pora wtedy, gdy śnieg leży grubo. Żelaza zastawia się z najlepszym skutkiem w krzakach, przy drzewach, stojących samotnie w polu, lub na pastwiskach w lesie, kędy wrony lubią przelatywać. Żelazo kładzie się w śnieg na 1 ctm. głęboko, przykrywszy je oczywiście starannie śniegiem i założywszy jakąkolwiek przynętę. Jako znak, gdzie leży żelazko, najlepiej położyć gałązkę, bo wrona jest bardzo zmyślną, i co innego by ją odstraszyło.

Sześćdziesiąt wyder schwycił królewski leśniczy pod Gdańskiem w rzece Radaune w przeciągu ośmiu lat — bo od roku 1892. Jest to zadziwiający rezultat! Wydra zjada mniej więcej 4 funty ryb na dzień, a więc owe 60 sztuk zjadło w jednym roku około 800 centnarów ryb, bo wydra wybiera najlepsze kawałki z mięsa ryby, a gorsze resztki zostawia.

Nowe żelaza poczęła wyrabiać fabryka żelaz „R. Weber" w Hainau na Szlązku. Używa ich się, według „D. J. Z.," tylko na wydry. Są to żelaza z talerzem; mają tę dogodność, że można je nawet w wodzie zastawić. Ważą tylko 2 kg.

Obfity łup. W dobrach hrabiego Mirbach, w Prusach Wschodnich ubito w 5 strzelb 2 listopada 150 bażantów-kogutów i 500 zajęcy.

Zwierzyniec królewski w Poczdamie. Tak zwany „Wildpark" w Poczdamie został założony w 1842 roku przez króla Fryderyka Wilhelma IV. Ma on 900 hektarów (około 1800 mórg) obszaru. W pośrodku znajduje się jezioro i łączki. Zwierzostan jeleni wynosi 230 sztuk. Paśniki są bardzo liche, lecz administracya zwierzyńca dba troskliwie o pożywną paszę przez cały rok; to też spotyka się tam, według „D. J. Ztg.", wiele kapitalnych jeleni o bujnych i rosochatych rogach. Cesarskie polowanie odbywa się tam zwykle tylko raz do roku.

Polowanie dworskie w Prusach. W rewirach Hamer ubiło w 31 strzelb: 104 jelenie, 146 danieli i 174 dziki. Cesarz niemiecki zabił siedem jeleni i 50 dzików. Następca tronu dwanaście jeleni i 14 dzików.

Polowanie dworskie w Bawaryi. Książę regent bawarski wyprawiał 20-go grudnia z. r. polowanie na dziki w królewskim parku Forstenried. Na rozkładzie było 120 sztuk.

Cesarz austryacki ubił niedawno w Ischlu na jednem i tem samem stanowisku ośm jeleni i cztery kozice. Miał się wyrazić do swego otoczenia, że, pomimo tak długiego życia, pierwszy raz mu się to zdarzyło.

Cesarskie polowanie w Austryi. Na polowaniu 6-go i 7-go października w rewirach Radmer, w Austryi, ubito: 72 jelenie, 36 łań i 58 kozic. Cesarz Franciszek Józef ubił z tego 10 jeleni, 2 łanie, 4 kozice.

Rogi jelenia z Bukowiny zwracały ogólną uwagę na Wystawie paryskiej z. r. Długość tych rogów wynosi 115 i 116 cm., rozwartość 108, obwód róż 26 i 27 cm, obwód rogu ponad różami 21 i 22 cm., odnogi oczne 35 cm.

Jeszcze o polowaniu w Chinach. W „Hugo's J. Ztg." znajdujemy następującą notatkę o polowaniu w Chinach.

Szersze koła ludności chińskiej mało się zajmują polowaniem ze strzelbą, więcej chwytaniem w różne pułapki zwierza użytkowego i drapieżników. Myśliwych pasyonowanych napotyka się tylko w prowincyach nadgranicznych, gdzie więcej zwierzyny, jak w środku kraju. Dygnitarze i arystokracya wyprawiają polowania z wielką pompą, ale z małym skutkiem. Każdą ekspedycyą myśliwską kieruje u arystokracyi chińskiej „łowczy," znający dokładnie teren i rewir. Jego rozkazom poddają się najwyżsi dygnitarze. Kieruje on polowaniem, siedząc na koniu. Sfory psów składają się z najrozmaitszej mieszaniny ras i gatunków. Kolor ubioru zastosowuje Chińczyk do okolicy, gdzie się łowy odbywają. Jako obówie służą im sandały. Rok myśliwski dzieli się na cztery peryody. Pierwszy peryod jest to okres lęgu, w którym nie wolno zabijać ciężarnego zwierzęcia; w lecie nie wolno polować na polach obsianych zbożem, póki zboże nie dojrzeje. W jesieni i w zimie wolno polować do woli. Przepisy te istnieją w Chinach od kilku tysięcy lat, nie podlegając żadnej zmianie.

Bizon amerykański wymarł w wolnym stanie już prawie zupełnie, jak konstatuje przyrodnik, dr Allen. Jedynie w Kanadzie, w okolicy wielkich jezior, żyje w dzikim stanie około 50 sztuk jeszcze. W zwierzyńcach i parkach znajduje się mniej więcej 500 sztuk. To są resztki owych milionów, zaludniających ongi „preryę" amerykańskie.

Faworyci panujących. Monarchowie nietylko wśród ludzi mają swoich faworytów, ale żywią też upodobania do niektórych gatunków zwierząt. I tak: cesarz niemiecki lubi koty, nie ma ich wprawdzie u siebie w pałacu, ale służba ma nakazane, aby dawała zawsze pożywienie kotom-przybłędom i wygłodzonym.

Król Portugalii lubi małpy.

Król Leopold Belgijski lubuje się w ptakach. W parku w Lacken urządzono dla najrozmaitszego ptastwa europejskiego, amerykańskiego i wschodniego jaknajwygodniejsze klatki i „voliéres" (ptaszarnie), któremi się król Leopold w wolnych chwilach rozkoszuje.

Królowa Holenderska lubi białe myszy.

Królowa Hiszpańska kozy.

Prezydent francuzki Loubet kocha się w psach i ma dwa znakomite rasowe wyżły.

Stosunki łowieckie w okolicach lesistych jeziora „Victorya Nyauza" są nieosobliwe, jak pisze „Die Deutsche Ostafrikanische Zeitung". Antylopy, która dawniej calemi stadami zaludniała te okolice, nie widuje się tam teraz prawie wcale. Sułtani nie dbają o czas ochrony, a za ich przykładem idą inni. Obawiają się również, że bardzo rzadki gatunek wydry wymrze w tamtych stronach. Jest to wydra „*Fisi madji*" (hyena wodna). Skórka jej jest bardzo kosztowna. Krajowcy polują na nią z chartami, mającemi na około szyi dzwonki na obroży, by myśliwy wiedział, gdzie się znajdują.

Zwierzyniec narodowy zakładają na południu Stanów Zjednoczonych na wzór słynnego parku „Yellowstone". Park ów, czyli zwierzyniec, będzie obejmował 500,000 akrów.

Polowania w Tunisie. Niejaki p. J. Segond z Dżebel Abiod, Nefza (Tunis) podaje w „Le Chasseur Français" wykaz zwierzyny, zabitej przez siebie w ciągu roku (od sierpnia r. z.). Okazuje się, że zabił on: 240 kuropatw, 263 przepiórek, 18 zajęcy, 66 słonek, 723 kszyków, 21 kaczek, 23 cyranek i 492 różnych. Jakkolwiek te 492 „różnych" oznacza zapewne drozdy, kosy i wszelkie drobniejsze ptactwo, to jednak i bez nich wynik polowań jest bardzo dodatni.

Lwy w koloniach niemieckich, w Afryce, ogromne wyrządzają szkody w trzodach kolonistów, i często rzucają się na ludzi, docierając aż do ich osad. Porucznik Küster, jak donosi „Wejdmann", zabił 28 sierpnia z. r. pięć lwów z ogromnemi grzywami. Było ich tam jeszcze cztery, ale wolały się salwować ucieczką. Jest to dowód, że w okolicach zamieszkałych lwy chodzą na łup po kilku razem.

Pomysł amerykański. Wiadomo, że nieraz młode wyżły w pierwszem polu obawiają się strzału. Amerykanin, jak donosi „Der Dt. Jäger," postępuje sobie w tym razie w sposób następujący: Wyjeżdża on z swym psem łodzią na jezioro lub rzekę. Oddaliwszy się od brzegu, strzela ślepym nabojem. Pies natychmiast wyskakuje z czółna, ale dla znacznej odległości od brzegu pływa na około łodzi; myśliwy spokojnie wiosłuje dalej i ciągle strzela. Pies ostatecznie tak się zmęczy, że sam się stara dostać do łodzi. W owej chwili, gdy się wdrapuje na krawędź, strzela mu się nad samym łbem. Pies, w strachu śmiertelnym, by nie utonął, nie zważa już na to. Kuracya ma być podobno radykalną.

Obfita zdobycz. Nadleśny bawarski, p. G., donosi o rezultacie chwytania w żelaza drapieżników. Schwycił on w czasie od 1-go lipca 1890 do 15-go października 1900: 20 borsuków, 5 wyder, 4 kuny, 14 tchórzy, 30 lisów, 80 łasic, 63 kotów i 27 drapieżnych ptaków.

Spleen. Najnowsza moda angielskich dam wielkiego świata, to pudle; na grzbiecie lub na łbie mają one wystrzyżony monogram swej właścicielki.

Kronika Myśliwska.

(Prosimy Szanownych Czytelników naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki)

D. 9 października z. r. w majątku hr. E. Ronikera (w pow. bałckim, gub. podolskiej) odbyło się polowanie w 8 strzelb, na którem zabito 7 wilków, 5 lisów i słonkę.

D. 29 grudnia z. r. w Bucniowej (w podolskiej gub.) u p. W. Koźmińskiego, odbyło się polowanie w 12 strzelb. W sześciu leśnych miotach zabito 52 zające. Do sarn, które jak dotąd pomyślnie się rozmnażają, nie strzelano wcale, gdyż te są jeszcze pod całkowitą ochroną.

W Wysocinie, pod Włocławkiem, u p. Marjana Sokołowskiego, polowano d. 20 grudnia z. r. i zabito: 78 zajęcy i 15 kuropatw.

W grudniu z. r. w Nadrożu (w pow. rypińskim) u p. A. Bartla odbyło się polowanie w 10 strzelb, na którem zabito 140 zajęcy, 2 lisy i 10 kuropatw.

W lasku Czerniatyńskim, należącym do dóbr Antoniny, na Wołyniu, hrabiego Józefa Potockiego, w dniach 21 i 30 grudnia (s. s.) r. z. odbyły się mniejsze polowania, na których pomimo fatalnej pogody, bo zadymki śnieżnej i 13 stopniowego mrozu, padło: 1 dzik, 5 kozłów i 97 zajęcy.

D. 7 stycznia, w Walewicach (w pow. łowickim) polowano w 13 fuzyj i zabito: 9 kozłów, 5 lisów, 1 cietrzewia, 2 jastrzębie i 205 zajęcy. Na żądanie gospodarza, p. S. Grabińskiego, do dzików i bażantów nie strzelano.

D. 12 stycznia we Wturku, w pow. słupeckim, u p. Witolda Robowskiego, polowano w 9 strzelb i zabito 69 zajęcy oraz 17 kuropatw. Królem polowania był p. Stanisław Robowski, mający na rozkładzie 16 zajęcy i 2 kuropatwy.

D. 12 stycznia u p. Leona Przyłubskiego w Kątach (pow. kutnowski) zabito 76 zajęcy i 12 kuropatw. Królem był p. Ksawery Jaworowski z Rudy Malenieckiej.

D. 14 stycznia u p. Marjana Kiniorskiego w Suchodębiu (pow. kutnowski), zabito 70 zajęcy 8 kuropatw. Królem polowania był p. Skotnicki z Warszawy.

U hr. Jana Zamoyskiego, w dobrach Trzebień-Magnuszew (gub. radomska, pow. kozienicki) odbyło się w dniach 14, 15 i 16 stycznia polowanie, na którem ubito w cztery strzelby: 1 dzika, 1 lisa, 18 kozłów, 47 kuropatw, 743 zajęcy, 1 kota, 1 jastrzębia gołębiarza razem sztuk 813. Jeleń (cielę) zabił się o drzewo. Polowano przeważnie streifem (ławą) pierwsze dwa dni w lesie wysokopiennym i zagajnikach, trzeciego dnia w zagajnikach i polach.

D. 17 stycznia, w leśnictwie Jadów, dóbr Łochowskich, u hr. Zdzisława Zamoyskiego, odbyło się polowanie w 7 strzelb, na którem zabito 99 zajęcy i 3 kuropatwy.

W d. 4 i 5 stycznia odbyło się polowanie u p. Stanisława Sonnenberga w Kijanach, w pow. lubartowskim. Polowano w 16 strzelb i zabito: 1 dzika, 8 lisów, 31 kozłów, 223 zające i 2 kuropatwy. Królem był p. Leon Przanowski.

W d. 8 i 9 stycznia odbyło się polowanie w Borownie u. p. Adama Michalskiego. Polowano w 14 strzelb i zabito: 1 lisa, 5 kozłów, 12 bażantów, 645 zajęcy, 1 królika i 1 jastrzębia.

D. 10 stycznia odbyło się polowanie w Siemianowie (pow. kutnowski) u p. Kamockiego, w 8 strzelb zabito: 62 zające i 2 kuropatwy.

D. 14 stycznia u p. Jana Woyda w Smólsku (na Kujawach) zabito 58 zajęcy i 23 kuropatwy. Królem polowania był p. Witkowski.

D. 21 stycznia odbyło się polowanie w Kłudnie (gub. Warszawska) u p. Witolda Mrozińskiego w 9 strzelb. Przy fatalnej pogodzie zabito: 65 zajęcy i 7 kuropatw. Najwięcej zabił p. K. Witkowski z Imielna.

W leśnictwie Chojnów, należącem do dóbr Willanowskich hr. Ksawerego Branickiego, polowano 21 i 22 b. m. W 12 strzelb zabito: 4 dziki, 1 jastrzębia, 5 lisów, 2 cietrzewie, 5 kuropatw, 9 kozłów i 150 zajęcy.

D. 28 stycznia odbyło się polowanie w leśnictwie Wawer, należącem do dóbr Willanowskich. Polowano w 14 strzelb. Pogoda była bardzo niesprzyjająca, a mimo to zabito: 2 lisy, 6 kozłów, 176 zajęcy i jastrzębia.

Zapytania i Odpowiedzi.

Zapytanie № 2. Od kilku lat hoduję w ogrodzeniu kilka sztuk sarn, kóz i kozłów. Dotąd nie mam przychówku i nie wiem, czy go się doczekam. Przestrzeń ogrodzona wynosi ½ dziesięciny, miejscowość sucha i dość cienista. Sarny hodują się dobrze i wyglądają zdrowo. Rogi operlone średnio i są bardzo grube.

Obecnie mam zamiar ogrodzić 10 dziesięcin lasu, płotem (częstokołem) dębowym 4 arsz. wysokim; końce na arszyn mają być wkopane w ziemię, aby wilk nie mógł dostać się do zagrody. Miejsce w połowie suche, porośnięte lasem sosnowym 30—35 letnim, dołem rośnie borówka, czernica; druga połowa—mech zarośnięty młodą sośniną, brzozą, osiną i olchą, trochę łozy, rokity i bujaków. Środkiem przechodzi kanał. Na około lasu pole i polany. Zamierzam trzymać w tym zwierzyńcu do 20 sztuk sarn starych i najmniej 10—15 wypuszczać rocznie do lasu.

Czy nie będzie to za mała przestrzeń i czy można hodować razem i zające? Czy cały projekt nie jest osnuty na fałszywym rachunku i czy można dojść w ten sposób do powiększenia zwierzostanu? Może szanowny Pan wie, gdzie jest coś podobnego zastosowano, jakie są rezultaty i czy nie możnaby skorzystać z rad praktycznych w tym względzie?

Próbowałem parę razy hodować sarny w lesie, lecz zawsze mi je wilki niszczyły. Dziś mam już trochę mniej wilków i może się da co zrobić.

Aleksander Lenkiewicz.

Odpowiedź № 2. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że sarny w ogrodzeniu bardzo dobrze się hodują, a nawet rozmnażają, jeżeli zachowamy pewne warunki, których sarny do rozmnoży potrzebują. W danem pytaniu przestrzeń ½ dziesięciny była wystarczająca, aby kilka sztuk sarn dłuższy czas zdrowo przetrzymać, bezwarunkowo jednak za mała, aby w ogrodzeniu tak ciasnem można się było spodziewać od nich przychówku. O ile z danego opisu sądzić można, miejsce obrane na nową zagrodę jest odpowiednie, zawiera bowiem pożądaną rozmaitość lasu, krzewów i podrostów, pole a także i wodę. Przypuszczać więc wypada, że przy wyborze tej przestrzeni uwzględniono również pierwszy warunek pomyślnego rozwoju sarn „spokój", t. j., że miejsce, obrane do ogrodzenia, położone jest w zaciszu, zdala od publicznych dróg i t. p. Wysokość ogrodzenia 3 arszyny, czyli 2,10 met. nad ziemią jest dostateczna. Na przestrzeni jednak 10-ciu dziesięcin utrzymać można najwięcej tylko 10 sztuk sarn, a mianowicie 8 kóz i 2-ch rogaczy. Z tej liczby zaś spodziewać się można przychówku około 8 sztuk, a jeżeli przychówek okaże się większy, to będzie objaw bardzo pocieszający i równocześnie dowód, że wszelkie warunki potrzebne do rozmnoży są zachowane. Osadzone w ogrodzeniu 10 sztuk sarn na wiosnę tego roku, dadzą przychówek na wiosnę roku 1902-go, w naszym przykładzie 8 sztuk, czyli razem będzie sztuk 18-cie, i cały ten stan sarn należy przezimować z roku 1902 na 1903-ci, a dopiero na wiosnę, w kwietniu, wypuścić na wolność tyle, aby w ogrodzeniu do dalszej hodowli pozostało znowu tylko 10 sztuk. Przy wypuszczaniu na wolność trzeba zwrócić jednak uwagę na ważną okoliczność, żeby razem z młodą generacyą wypuścić także, jak w naszym przykładzie, 2 stare kozy i rogacza, a natomiast zostawić młode w ogrodzeniu. Rogacz będzie miłym towarzyszem starych kóz, a kozy będą przewodniczyć stadku. Ponieważ w kwietniu ciężarność kóz można już rozpoznać, więc kozy jałowe, jeżeli się takie w ogrodzeniu przytrafią, należy właśnie z młodemi na wolność wypuścić. Niektóre osobniki bowiem dopiero na wolności odzyskują siłę rozrodczą, dlatego tutaj wypada sarny jałowe oszczędzać zarówno z matkami i tymczasem wyzyskać przynajmniej ich doświadczenie dla młodszego pokolenia. Dobrze będzie, jeżeli zaraz za ogrodzeniem znajdą sarny przygotowane naturalne żerowiska (zasiewy), w pierwszych chwilach bowiem, trzymać się będą chętnie w pobliżu miejsca urodzenia.

Może nie będzie od rzeczy, jeżeli przy tej sposobności dodam, że sarna do okocenia się obiera bardzo chętnie wysokie trawy, idąc więc za jej wrodzonem upodobaniem, należy w ogrodzeniu uprawiać nie tylko zboża, ale także specyalnie w tym celu zasiewać wysokie trawy po kawałku w różnych miejscach. Ponieważ, jak wiadomo, każdy rodzaj zwierzyny w ogrodzeniu podpada łatwo zwyrodnieniu (degeneracyi), nawet pomimo stosownego odświeżania krwi, należy zatem pamiętać o intenzywnem żywieniu w ciągu całego roku. Na poletkach więc uprawiać należy nie tylko zboża ozime i jare, ale także wszelkiego rodzaju okopowe (bulwa), szczególnie zaś pamiętać o uprawie pożywnych roślin strączkowych, jak groch, wyka, łubin trwały, rzepak i t. p. Na zimę znowu pourządzać w dogodnych miejscach, blizko wody, jarzma i żłobki do zadawania karmy, i nietylko koniczyny, ale i według potrzeby także owies, marchew, żołądź i t. p. Dla utrzymania sarn przy zdrowiu urządzić opodal, czyli blizko jarzm lizawkę na nieco wyższem miejscu, gdyż, jak wiadomo, sarny liżą lizawki najchętniej w mokrym czasie, więc miejsce to i podczas deszczów powinno być suche, a będzie tem samem dla sarn przyjemniejsze.

Co się tyczy kształtu zwierzyńca, to z finansowych i innych jeszcze względów unikać należy ostrych kątów i najlepiej nadać ogrodzeniu formę koła, lub wieloboku o kątach rozwartych. Wypuszczenie zaś sarn na wolność odbywać się powinno w zupełnym spokoju, a czynność ta trwać może dni kilka i dłużej. W tym celu należy pewną nie dużą przestrzeń wewnątrz ogrodzenia przegrodzić, a zwabione (przynęcone do żerowania) tam sarny w miarę czasu i potrzeby przez zamknięcie bram od przegrody, a otwarcie bramy w głównem ogrodzeniu, wypuszczać tak, aby same na zewnątrz powychodziły.

Dla urozmaicenia i większego ożywienia zwierzyńca można bez uszczerbku dla sarn kilka sztuk zajęcy razem hodować. W lasach jednak, w których mamy zamiar sarny zaprowadzać, o wilkach mowy być nie może, należy więc przedewszystkiem wszelkiemi sposobami wilki w danym rewirze wytępić, a przynajmniej ciągłem niepokojeniem raz na zawsze wypłoszyć. Sarny bowiem, wychowane w ogrodzeniu, są nie tak zaradne i zbywać im będzie szczególnie w pierwszych chwilach swobody na potrzebnej przezorności, a jako przeważnie młodym nawet i na sile, wskutek czego łatwo paść mogą ofiarą grasujących wilków.

Wiktor Stephan.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu W. Pachniewskiemu w Patrykach. Basetów u nas nie ma, a przynajmniej nie wiemy, czy który z naszych myśliwych tę rasę hoduje. O jamniki niechaj się Sz. Pan zgłosi do psiarni „Moja rozrywka" p. Soengera w Pabjanicach (pod Łodzią). Posiada on jamniki premjowane na licznych wystawach w Niemczech i od czasu do czasu ma młode do sprzedania.

W lecznicy dla zwierząt przy ulicy Zielnej N-r 19 w ciągu ubiegłego grudnia udzielono pomocy weterynaryjnej: 38 koniom, 104 psom, 12 kotom, 2 krowom, 1 owcy i 25 ptakom.

Treść Nr 3 „ŁOWCA POLSKIEGO".

Prenumerata „ŁOWCA POLSKIEGO" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedyczny numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa Nowy Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego" adresować należy: Smolna 34, w Warszawie.